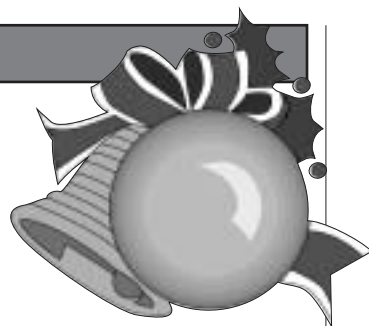


PODRÓŻ CZWARTA: CZAS PREZENTÓW



Upływają lata, mijają Wigilie za Wigiliami, a ja ciągle wracam do tych Świąt sprzed lat, kiedy jako mała dziewczynka z mieszanymi uczuciami: niepokojem, a jednocześnie niekłamanym zainteresowaniem i z nieukrywana niecierpliwością wyglądałam Świętego Mikołaja i czekałam na niesione przez niego prezenty.

W mieszkaniu pachniało pastą do podłóg (ach! ten zapach tak nierozdzielnie związany z dzieciństwem moim i moich rówieśników!) i żywicą świerkowych gałązek, które to zapachy mieszały się z wonią świątecznych potraw... Wesolo skrzyły się bombki na rozświetlonym drzewku... W pocziwej kuchni, wykonanej jeszcze przez mojego dziadka, rażno płonął ogień, trzaskały suche szczapy drewna... Przyjemnie było w cieple domowych pieleszy, w bezpiecznych ramionach mamy czekać na charakterystyczne pukanie do drzwi... Taty nie było wówczas w domu, a szkoda, też by się przydał, by pomóc nam przemóc lęk, wyszedł jednak szukać Mikołaja, żeby go jak najszybciej przyprowadzić do niecierpliwących się dzieci... Wreszcie słycać jakieś zamieszanie na korytarzu, szuranie... W końcu pukanie do drzwi, w których za chwilę pojawia się tak dobrze znana postać: święty Mikołaj. Już jest w pokoju, już zdejmuje worek z pleców, już zasiada wygodnie na wskazanym przez panią domu miejscu... Dzieci z uwagą śledzą każdy krok i ruch gościa... Nic nie

umyka ich bystremu wzrokowi... Mikołaj okazuje się łaskawy. Bez większych wstępów wyciąga z przepastnego worka ukryte w nim prawdziwe skarby. Ja dostaję wagę, niezbędną w moim lalkowym gospodarstwie, a mój starszy brat prawdziwe, najprawdziwsze błyszczące łyżwy, o których marzył od pewnego czasu. Jest nas tylko dwoje, trzymamy w rękach swoje podarunki, Mikołaj spełnił swoje zadanie, może więc już sobie iść... Jednak zatrzymuje się jeszcze... Jakby coś sobie przypomniał... Oboje z bratem truchlejemy... Jeszcze chwila i padną tyleż sakramentalne, co dla Mikołaja zwyczajnie, a dla dzieci nieco złowieszco brzmiące słowa: „Czy przez ten rok byliście grzeczne?” No tak, przecucie nie omyliło nas. Przybyły zadaje to nieśmiertelne pytanie, które niejednemu maluchowi już nieraz zapało dech w piersiach, bo jak ma on na nie odpowiedzieć, nie oczerniając siebie i nie kłamiąc jednocześnie? A przecież od tego, co powie, zależy, czy pozostające często ciągle w worku zabawki, na które się przecież czeka cały rok, staną się wreszcie jego, „przepytywanego na okoliczność posłuszeństwa”, własnością... Młody człowiek musi szybko podjąć wcale niełatwą decyzję... Trudny orzech do zgryzienia...

Nagle czas dla nas stanął w miejscu. Sekundy wloką się w nieskończoność. Okazuje się, że Mikołaj zna nas doskonale i wie o wszystkich naszych mniejszych i większych przewinieniach, świadczą o tym zadawane przez niego bardzo szczegółowe pytania. Jesteśmy zdruzgotani... To nie żarty, ofiarowane nam zabawki, szczególnie łyżwy brata, mogą ponownie znaleźć się w mikołajowym worku... Brat jednak dzielnie przyznaje się do tego, co przeszkrobał... Mikołaj wyciąga więc rękę, tym gestem dając chłopcu do zrozumienia, że musi oddać łyżwy...

Choć od tamtej Wigilii minęło wiele lat, opisaną scenę często wspominam i widzę, jak brat z żalem podaje Mikołajowi otrzymany przed chwilą prezent, widzę jego pełne łez oczy... Było mi równie przykro jak jemu...

Mimo że wszystko dobrze się skończyło i łyżwy oczywiście pozostały w posiadaniu mojego brata, to jednak ta wizyta tak mocno wryła mi się w pamięć, że przyćmiła inne wspomnienia... Już wtedy, z punktu widzenia dziecka, uważałam i nadal tak uważam, że sympatyczny skądinąd Mikołaj w opisanym sytuacji wyraźnie przeholował...

Zbliżają się Święta, czas prezentów i wizyt Świętego Mikołaja. Wszystkim dzieciom życzę, by odwiedzający je Mikołaj w swej gorliwości nie przesadził i by jego wizyta okazała się wspaniałym dopełnieniem miłego nastroju tych najbardziej rodzinnych Świąt.

Klara Drobniewska

